

Wiły

Samochód wypełniał śmiech i podniecony, wesoły gwar. Przez uchylone okna wpadało ciepłe, letnie powietrze oraz przyjemne promyki słońca. Andzia, średniego wzrostu blondynka siedząca na przednim fotelu, oparła się o drzwi i napawała widokiem. Jechali na spotkanie znajomych z podstawówki nad jeziorem. Z tymi, z którymi jechała, utrzymywała kontakt, ale innych nie widziała wieki i była niezwykle ciekawa, jak się zmienili. A nie mogli trafić na piękniejszy dzień na ognisko nad wodą.

Ksawery, szatyn prowadzący samochód, przekręcił gałkę radia, pogłaśniając piosenkę, której słowa poniosły się po wnętrzu.

*"Kąpały się w Noc Kupały Wiły,
Brały chłopców w taniec oszalały,
Każdy chłopiec w tańcu był im miły..."**

Wyciągnęli bagaże i skierowali się w stronę niewielkiej plaży, widocznej między drzewami. Dochodziły ich głosy i śmiechy czekających na nich znajomych. Leja, wysoka, chuda szatynka, która jechała z nimi, minęła Andzię i popędziła w stronę jeziora. Nie mogła się doczekać tego dnia, uwielbiała takie spotkania. Po chwili dziewczyna zniknęła im z pola widzenia, ale niedługo potem usłyszeli wesołe piski witających się koleżanek.

Weszli na piaszczysty brzeg, gdzie paru chłopaków przygotowywało palenisko, wokół którego ustawione były ławki. Leja stała już w otoczeniu koleżanek i rozmawiała z nimi bardzo podekscytowana. Wszyscy tonęli w morzu uścisków, a gdy przyjechali ostatni zaproszeni, zabawa zaczęła się na dobre.

Ściemniło się. Iskry unoszące się nad ogniem sprawiały wrażenie kolejnych błyszczących punktów na rozgwieżdżonym niebie. Przyjaciele siedzieli wokół ogniska, smażyąc kielbaski i rozmawiając wesoło. W szkole byli niezwykle zgraną paczką, zawsze świetnie się dogadywali, dlatego teraz rozmowom nie było końca. Nagle jeden chłopak poderwał się z ławki i skupił na sobie wzrok wszystkich zgromadzonych.

– Dobra! – wykrzyknął Marcel, rozkładając ręce. – Kto płynnie ze mną zobaczyć potwory?

Rozległy się śmiechy. Nikt przecież nie wierzył w istnienie jakichś fantastycznych stworzeń. Jednak Andzia, która zawsze starała się czuwać, żeby jej znajomi nie zrobili czegoś, czego będą żałować, nie była zachwycona tym pomysłem.

– Ale Marcel – powiedziała, wpatrując się w kolegę. – Słyszałeś, co mówili nam w mieście.

Jadąc tutaj, musieli zatrzymać się w pobliskim miasteczku, żeby zatankować samochód. Na stacji zagadnęła ich sprzedawczyni, niewiele starsza od nich dziewczyna. Usłyszawszy, że zmierzają nad pobliskie jezioro, zamarła, nadal trzymając banknoty w ręce.

– Coś się stało? – zapytała Andzia, przyglądając się kasjerce, która po chwili się otrząsnęła.

– Przepraszam, to wszystko przez te ostatnie zdarzenia...

– Jakie zdarzenia? – włączył się do rozmowy zaciekawiony Marcel, który właśnie wyłonił się zza półek. Oparł się o regał i zsunął lekko okulary przeciwsłoneczne, aby zmierzyć wzrokiem ekspedientkę. Ta zarumieniła się lekko. Marcel zawsze tak działał na dziewczyny.

– Na środku jeziora jest wysepka. Ludzie mówią o niej różne rzeczy. Od paru lat na brzegu znajduje się porzucone ciała mężczyzn i chłopców. Szukano jakichkolwiek śladów prowadzących do sprawcy, ale zawsze kończyło się to porażką. Do tej pory nie wiadomo, co dokładnie się tam dzieje. – Kasjerka urwała, lecz nikt jej nie wyręczył w przerwaniu ciszy, która zapadła. – Na ich ciałach były fioletowo-zielone plamy i zadrapania – odezwała się znowu. – Ludzie zaczęli wymyślać niestworzone historie o stworach zamieszkujących wysepkę. Ale to tylko plotki – dodała, całkowicie zmieniając nastrój i machnęła ręką. – Życzymy udanego pobytu. – Wyciągnęła pieniądze w stronę Ksawiego, uśmiechając się szeroko.

Ksawi przyjrzał się podejrzliwie kasjerce, wziął resztę i odszedł. Andzia ruszyła za nim, a gdy i Marcel miał wyjść, dobiegł go jeszcze głos dziewczyny:

– Teraz na wyspę płyną tylko ciekawscy i żądni przygód. To dziwne miejsce.

– Czyli to coś dla nas – odparł, puścił do niej oko i zniknął za drzwiami.

Teraz Andzia i Marcel mierzyli siebie wzrokiem, oboje bardzo stanowczy i podobni z wyglądu, mogliby wręcz uchodzić za rodzeństwo.

– Naprawdę uważasz, że tam mieszka coś, co zabija chłopaków? – zakpił Marcel. Nie myślał do końca racjonalnie, a inni podzielali jego szalony entuzjazm. Andzia czuła się całkowicie bezsilna.

– Nie, ale coś w tym na pewno jest, skoro co jakiś czas odnajduje się trupy, prawda?
– Nie dawała za wygraną. Nie odpuści tak łatwo.

– Nikt nie każe ci płynąć, Margrawska – burknął chłopak i odwrócił się do niej plecami. Skończył tę rozmowę, nie miał zamiaru jej ciągnąć.

Po chwili Dawid, Marcel i Ksawi siedzieli w łódce i płynęli w stronę wysepki. Coraz bardziej oddalali się od lądu, a z każdym machnięciem wiosła słabiej słyszeli znajomych przy ognisku. W końcu otoczyła ich cisza, przerywana jedynie chlupotem wody. Nad lustrem jeziora unosiły się świecące robaczki, które odbijały się w tafli, sprawiając, że chłopcy czuli się, jakby dryfowali po rozgwieżdżonym niebie.

Dotarłszy na wyspę, wciągnęli łódkę na ląd i wydali z siebie okrzyki triumfu z uniesionymi w górze rękami w stronę drugiego brzegu, gdzie odmachali im kibicujący rówieśnicy. Andzia nie brała udziału w dopingowaniu znajomych. Oparta o drzewo przyglądała się jedynie grupce na brzegu wiwatującej i klaszczącej wniebogłosy. Podeszła do niej Leja, która także nie była zadowolona z tego pomysłu. Bała się o Dawida.

– Nie będzie z tego nic dobrego – mruknęła Andzia. W jej oczach odbijało się ognisko, ale można było odnieść wrażenie, że widać w nich także inny płomień.

– Chodźcie, jak już tu jesteśmy, to się rozejrzemy. – Dawid machnął ręką i ruszyli w głąb wyspy.

Przedzierali się przez krzaki i gałęzie ogromnych, starych drzew. Księżycowy blask ledwo tutaj docierał, poruszali się praktycznie w całkowitych ciemnościach. Ksawi miał nieoparte wrażenie, że coś ich obserwuje. Nie widział nic, oprócz zarysu jasnej koszulki Dawida przed sobą, ale wyczuwał czyjaś obecność. I bardzo mu się to nie podobało.

W pewnym momencie ich oczom ukazała się rozległa polana. Na środku płonęło ognisko, a wokół niego tańczyły dziewczyny trzymające się za ręce. Stały boso po miękkiej trawie, miały na sobie jedynie białe, zwiewne, krótkie sukienki, a na długich, lśniących włosach wianki uplecione z polnych kwiatów. Hipnotyzujące ruchy panien wprawiły w osłupienie chłopców, którzy zamarli na ich widok.

Nagle jedna z nich odłączyła się od towarzyszek i ruszyła w ich stronę. Zauroczeni nie mogli oderwać od niej wzroku. Marcel pierwszy ruszył ku nieznajomej i dał się poprowadzić do kręgu, z którego kolejne panny zapraszały chłopców do tańca. Dawid pomyślał o Lei, lecz ta myśl ulotniła się natychmiast, gdy tajemnicza postać złapała go za rękę. Zapomniał całkowicie o swojej dziewczynie i dał ponieść się płynącej niewiadomo skąd muzyce. Kątem oka dostrzegł otępiałyh kolegów, nie widzących świata poza pięknymi nieznajomymi. Marcel zdawał się być w swoim żywiole, Ksawiego trzymały za ręce dwie panny, kołyszące się w rytmie muzyki, niczym żdźbła trawy na delikatnym wietrze.

Nagle jednak do świadomości Dawida zaczęły przedzierać się słowa piosenki, której słuchali tego dnia w samochodzie. *"Wiły w kole tańczyły"*. Świat nagle zaczął wirować, czuł się jak w bardzo chaotycznym, realistycznym śnie. Spojrzał na Marcela, ten szedł posłusznie za wiłą, która prowadziła go do swoich towarzyszek właśnie wyłaniających się z czeluści lasu. *"Każdy chłopiec w tańcu był im miły"*. Wzrok Dawida zaczął mętnieć, w uszach nasilał się pisk, który stawał się nie do zniesienia. Spojrzał na pannę przed sobą. Jej twarz zmieniała się, najpierw delikatnie, lecz z każdym mrugnięciem różnice były coraz większe. *"I czarami swymi ich mamily"*. Rysy wiły wyostrzały się, cera się marszczyła, a brudne, potargane włosy sklejały się w błotniste strąki. Biała suknia stopniowo stawała się poplamiona rzeźnym mułem, miejscami rozdarta przez ostre gałęzie. Z czerwonych ust wyzierały poczerńiałe, spiłowane zęby, a z podkrążonych oczu emanowała zło, które sprawiło, że chłopak poczuł dreszcz przebiegający po plecach. Piękne złudzenie zniknęło zupełnie, ustępując miejsca przerażającemu, prawdziwemu obliczu. Spanikowany Dawid usiłował uwolnić rękę z zadziwiająco mocnego uścisku wiły, lecz jej ostre paznokcie wbijały się w skórę, kalecząc jego nadgarstek do krwi.

– Chło... chłopaki! Uciekamy!! – wrzasnął. Widział jak do kręgu dochodzą kolejne wiły, tym razem jednak Dawid widział ich prawdziwą postać. Jednak jego przyjaciele nie zdawali sobie sprawy z zagrożenia. – Puszczaj! – Ogłuszył nimfę łokciem drugiej ręki i ukrył się w zaroślach.

– Ksawi! Marcell!

Ksawery wzdrygnął się. Jego źrenice rozszerzyły się, z oczu zniknęła mgła, a na jej miejscu pojawiło się przerażenie. Chłopak rozpaczliwie próbował wyrwać się z tanecznego kręgu, lecz słowiańskie demony zakleszczyły swoje szpony w żelaznym uchwycie. Jego stopy nie nadążały za szybkim tempem dziewczyn, a on usilnie starał się zahamować, wbijając pięty w ziemię.

Natomiast Marcel nadal zdawał się niczego nie zauważać. Był całkowicie pochłonięty tańcem z uwodzicielskimi rusalkami, które dla niego wciąż były niezmiernie piękne.

Opór stawiany przez Ksawiego zmienił zachowanie wil. Rozerwały krąg i pociągnęły chłopców w stronę jeziora. Ksawery zaparł się, lecz poślizgnął się na mokrej trawie, a demony od razu rzuciły się na niego, chwytając za nogi i ręce. Ciągnęły go w stronę wody, chłopak z obłędem w oczach kopał i usiłował się wyrwać.

Ukryty w krzakach Dawid nie wiedział, co robić. Kogo miał ratować? Ksawi walczył o życie, Marcel nadal w amoku szedł za wilami, które podążały w kierunku lasu. To wszystko jego wina, to przez niego znaleźli się w piekle. "To jego wina". Dawid wyskoczył z zarośli i ślizgając się po mokrej nawierzchni, puścił się biegiem w kierunku Ksawiego. Nie zatrzymując się, chwycił solidną, leżącą po drodze gałąź i zamachnął się nią na najbliższą wilę. Jednak niemal natychmiast ruszyły na niego kolejne nimfy, które poruszając się na czworakach, brodziły w błocie. Walka pochłonęła Dawida całkowicie. "Nie, nie zabierzecie go" - powiedział sobie w myślach, ogłuszając wilę, która próbowała zaatakować go od boku. Już prawie dotarł, jeszcze trochę...

Rusalki wciągnęły Ksawiego już w połowie do wody, która bryzgała na wszystkie strony. Chłopak tracił oparcie, czuł zimno, które przenikało go do kości i paraliżowało. Z czarnej otchłani wyłoniły się kolejne ręce wbijające szpony w jego nogi oraz i tak już potarganą koszulkę. Nagle jedna z nimf wpiła kły w jego łydkę. Rozległ się przeraźliwy wrzask, który poderwał do lotu ptaki z pobliskich drzew. Ksawi wierzgnął, lecz to tylko spotęgowało ból, a szczęki wily zacisnęły się jeszcze mocniej. Czas zdawał się zwolnić, Dawid, który właśnie dobiegł do przyjaciela, z całej siły uderzył rusalkę kijem, odrzucając ją do jeziora. Chwycił chłopaka za rękę i usiłował wyciągnąć go z wody, lecz jednocześnie musiał odpierać atak wil. W końcu udało mu się wydostać Ksawiego na brzeg. Kopnął ostatnią nimfę w kierunku jeziora, po czym złapał przyjaciela pod ramię. Wiedział, że mają tylko trochę czasu, zanim demony dojdą do siebie i ruszą za nimi w pościg.

– Błagam Ksawi... dawaj, dasz radę... – wychrypiał Dawid, podtrzymując ledwo żyjącego przyjaciela.

Podążali przez las, zewsząd Dawid słyszał dobiegające ich szepty, syki, trzaski łamanych gałęzi, a w pewnym momencie nawet złowieszcze chichoty. Nie wiedział jednak, co jest wytworem jego wyobraźni, a co prawdą. Adrenalina nie pozwalała mu zwolnić, napędzała go, zagłuszała wszechobecny ból. Dawid zacisnął zęby. Jeszcze trochę...

W końcu dotarli na brzeg, piasek utrudniał im poruszanie się. Musieli się spieszyć, nie wiedzieli, ile mają czasu. Ksawi nie był w stanie pomóc koledze, był ranny i wyczerpany.

Wyłynęli, zostawiając piekielną wyspę za sobą. Świeące robaczki zniknęły, cały czar jeziora prysł jak bańka mydlana. Ksawi jęczał cicho, a po chwili zaczął majaczyć. Leżał z wyciągniętą nogą, ręce bezwładnie opadły mu wzdłuż ciała. Chłopak zamknął oczy, z których wolno płynęły łzy bólu, strachu i ogromnego zmęczenia.

– Ksawi! Jeszcze chwila, nie mdlej, błagam.

Dawid powoli zaczął tracić siły. Emocje lekko opadły i powoli zaczął docierać do niego ból. Głowa stała się ciężka, a nogi i ręce zmiękły jak wata. Nagle zapragnął jedynie rzucić wiosła i zasnąć.

Zbliżali się do brzegu. Zebrani na plaży koledzy zaczęli krzyczeć, Dawid myślał, że znowu go dopingują, lecz po chwili zorientował się, że pokazywali sobie coś za jego plecami. Odwrócił się i dostrzegł powiększające się fale. Coś zbliżało się do nich, z każdą sekundą było coraz bliżej. Chłopak zaczął szybciej wiosłować. Miał dość już tego wszystkiego, jakby mało przeżył tego wieczoru.

Łódź zakołysała się od uderzenia w prawy bok. Dawid wychylił się, żeby zobaczyć, co zaatakowało kadłub. Woda jednak była całkowicie czarna, nie pozwalając nic dostrzec. Nagle jednak pod jej powierzchnią pojawiły się dwa czerwone, świeące punkty i po chwili oślizgłe łapy wystrzeliły z jeziora i chwyciły pazurami burtę łodzi. Między palcami były błony, a ręce oplatały wodorosty, z których skapywała woda. W Dawida wpatrywały się czerwone ślepia, głowa stwora przypominała połączenie człowieka i ryby. Z szerokich ust wyłaniały się szeregi drobnych, ostrych ząbków, a długi język zafalował, gdy topielec zasyczał przeciągle. "To chyba jakiś żart". Chłopak zamachnął się i strącił stwora wiosłem do jeziora. Ten jednak kłapnął zębami i wbił się w broń chłopaka. Dawid szarpnął i jednocześnie z całej siły kopnął napastnika, który z pluskiem wpadł do wody.

Chłopak usłyszał przeciągły jęk Ksawiego. Jego przyjaciel wyglądał okropnie, nawet nie miał siły podnieść ociążałej głowy, która opadła mu na klatkę piersiową. Potrzebował pomocy i to natychmiast. Dawid zmusił się do ostatniego wysiłku i chwycił za wiosła.

Gdy wreszcie zbliżył się dostatecznie, znajomi pomogli dostać się im bezpiecznie na brzeg. Spanikowana Leja podbiegła do Dawida i rzuciła mu się na szyję, o mało go nie przewracając.

Andzia próbowała panować nad sytuacją; a ta przedstawiała się beznadziejnie. Ledwo przytomnego Ksawerego przyjaciele zanieśli jak najbliżej ogniska. Mimo lata ta noc nie należała do najcieplejszych, a chłopak był przemoczony do suchej nitki.

– Jezu, Ksawi! Co... Dawid, co tam się u licha stało?!

W Andzi kumulowały się emocje; gniew na głupotę kolegów, strach o zdrowie Ksawiego, rozpacz z niewiedzy co robić. Kazała przynieść apteczkę z pobliskiego samochodu i koc. Ranny chłopak leżał na ławce, głowę miał opartą o torbę jednej z dziewczyn. Na jego czole pojawiły się krople potu, a ciałem wstrząsnął delikatny dreszcz. Andzia przyjrzała się skaleczonej nodze. Rana paskudnie krwawiła i zaczęła się ślimaczyć, a skóra wokół niej stopniowo stawała się... zielona. Dziewczyna chwyciła buteleczkę z wodą utlenioną i starała się ją obmyć.

– To... to były... – Dawid nie potrafił wydusić z siebie całego zdania. – Andzia, to były... wity!

Angelika odwróciła się gwałtownie i wbiła wzrok w chłopaka. Nie miała ochoty na żarty, nie w takiej chwili.

– Jaja sobie ze mnie robisz?! – Dziewczyna nie panowała już nad złością. – Chcesz mi powiedzieć, że Ksawiemu rozszarpały nogę jakieś laski, które tańczą po nocach i wabią takich idiotów jak wy?! – wrzeszczała jak opętana. Była zła. Dawid z kolegami chyba za dużo wypili tego wieczoru, skoro próbował wcisnąć jej taką bajeczkę. Stała przed nim i wwierała się w niego spojrzeniem. Po chwili jednak jej twarz się rozluźniła. Dostrzegła w oczach chłopaka coś, co kazało jej się zastanowić nad tym wszystkim. Dawid się bał. Nawet jeśli to nie była prawda, on tak właśnie uważał; dla niego było to jak najbardziej prawdziwe. Był przerażony tym, co się stało na wyspie i na jeziorze. No właśnie, jeszcze to COŚ z wody...

– Co to było, to co zaatakowało was w łódce? – spytała już łagodniej, lecz nadal z pewną pretensją.

– Nie mam pojęcia. Wyglądało jak ryba, tyle że z zębami, pazurami...

– Dobra, mniejsza – przerwała mu, podnosząc dłoń.

– Eeee... Angelika... – dobiegł ich nieśmiały głos.

– Czego?! – Andzia odwróciła się i zamarła, gdy ujrzała Ksawiego. Na jego skórze pojawiły się zielono-fioletowe plamy. Podeszła do niego i delikatnie dotknęła jego czoła. Było lodowate, podobnie jak reszta ciała. – Dzwońcie do szpitala – wyszeptała tylko, sama blada jak papier.

Siedzieli w szpitalnym holu. Nikt się nie odzywał, każdy zatopiony był we własnych myślach. Leja siedziała na kolanach Dawida, który lekko ją obejmował, a gdy Andzia skończyła rozmowę z pielęgniarką, ruszyła w ich kierunku. Musiała dowiedzieć się, co się tak naprawdę stało. Usiadła na sąsiednim krześle i uważnie przyjrzała się chłopakowi. Był w kiepskim stanie. Nadal miał na sobie poszarpane ubrania, na których widać było ślady krwi z pojedynczych zadrapań, a jego wykończoną twarz znaczyły płytkie ranki. Patrzył przed siebie nieobecny wzrokiem.

Andzia położyła delikatnie dłoń na jego ramieniu. Ten wzdrygnął się, gdy go dotknęła. Przeżył coś okropnego, była tego pewna. Bardzo chciała mu pomóc, lecz nie wiedziała za bardzo jak.

– Dawid... – zaczęła cicho. – Co tam się wydarzyło?

Przyjaciel nie odpowiedział od razu. Zdawał się być w innym świecie, gdzieś bardzo daleko.

– Musisz mi uwierzyć, Andzia... – wyszeptał w końcu. Po chwili opowiedział dziewczynie o wydarzeniach na wyspie. – Zaatakowały nas, chwyciły Ksawerego, próbowały go zaciągnąć do wody... – jego głos załamał się, oczy zaszkliły od łez. – To było straszne. Potem jeszcze to coś z jeziora. Wyglądało jak wodnik z podań. Andzia... – spojrzał na przyjaciółkę i chwycił ją mocno za ramię. – To wszystko dzieje się naprawdę. Te stwory ze słowiańskich legend... one istnieją! A dzisiaj próbowały zabić mnie, Ksawiego i...

– Marcela! – Oczy Andzi rozszerzyły się. W tym całym zamieszaniu całkowicie o nim zapomnieli. A przecież on mógł dalej żyć. – Musimy tam wrócić.

Dawid zbladł, gdy Angelika wspomniała o powrocie na wyspę. Ledwo stamtąd uciekł, a teraz ma tam wracać?

– Ej, słuchajcie! – Dziewczyna podeszła do reszty znajomych, którzy siedzieli w grupce parę krzeseł dalej. – Musimy wrócić po Marcela – powiedziała stanowczo. – Nie możemy go tam zostawić.

Popatrzyli na nią niepewnie. Nie wyglądali na zachwyconych. Widzieli, co stało się z Ksawim i nie spieszyło im się, aby skończyć jak on.

– Skoro nie wrócił, najprawdopodobniej nie żyje – odezwał się ktoś na korytarzu. – Sama słyszałaś o pogłoskach krążących o tym miejscu. Stamtąd się nie wraca.

– A jednak Dawid i Ksawery wrócili. – Andzia nie dawała za wygraną. – Zresztą, niech idzie ze mną kto chce, lecz nie wierzę, że nie zależy wam na Marcelu.

Leja podeszła do Andzi. Parę osób popatrzyło po sobie, ale nikt nie wstał z miejsca.

Andzia, Leja i Dawid dotarli na wyspę. Był środek nocy, księżyc lśnił jasno na niebie, oświetlając okolicę. Zaczęli przedzierać się przez zarośla, aby dotrzeć na polanę, gdzie wcześniej znaleźli się chłopcy. Wokół nich krążyły świetlne kule, Andzia myślała, że to świętojańskie robaczki. Jeden jednak zbliżył się na tyle, że mogła dostrzec wewnątrz świetlnej kuli małą postać, trochę przypominającą żabkę. W jej ogromnych oczach kryła się jakaś tajemnica. Duszek uśmiechnął się smutno do Andzi i odpłynął, znikając wśród innych postaci. Błędne ogniki prowadziły ich przez ciemny las. Szli w otoczeniu tych magicznych istot, każdy zagłębiony w swoich myślach, nikt się nie odzywał. Wszyscy odczuwali zmęczenie, lecz wiedzieli, że jeśli nie odnajdą Marcela jeszcze dzisiaj, to stracą go na zawsze.

Wyszli na błonia. Panowała nienaturalna, przejmująca cisza. Zniknęło ognisko, a po wieczornej walce nie było śladu. Przyjaciele wyłonili się z cienia drzew i rozejrzeli po łące. Nocne, rześkie powietrze wdarło się w płuca Andzi, która wzięła głęboki oddech. Starła się nie okazywać strachu. Wiedziała, że jeśli zwątpi ona, poddadzą się wszyscy. Dostrzegła ruch po drugiej stronie polany. Ruszyła w tamtym kierunku, wołając resztę osób.

Spomiędzy gałęzi przy ziemi wyłoniła się ręka i zabłocone, krótkie, blond włosy. Ktoś próbował wyczołgać się z zarośli. Andzia przyspieszyła, jej buty ślizgały się po mokrej trawie. To musiał być Marcel. Wiedziała, że żyje! Jednak parę metrów przed nim zahamowała raptownie. Zza drzew koło chłopaka ukazała się piękna, kobieca postać w białej sukience. Jej złote włosy rozlewały się na ramiona, a bosa stopy zatopiły w wysokiej trawie. Wraz z jej przybyciem łąka pograżyła się w gęstej, białej jak mleko mgłę. Pochyliła głowę i spojrzała na leżącego u jej stóp Marcela. Miał pokiereszowaną twarz, ubrania całe przemoczone i ubrudzone szlamem. Wszyscy zamarli, wpatrując się w rusałkę.

– Miał wiele szczęścia – powiedziała nimfa i przeniosła wzrok na stojącą na przedzie Angelikę. Nikt się nie odezwał.

– Kim jesteś? – Andzia w końcu przerwała milczenie. Patrzyła poirytowana, zaciskając pięści. Miała ochotę rzucić się na wilę i udusić ją własnymi rękami. Za Dawida, Marcela... za Ksawiego.

– Kiedyś żyło sobie pewne małżeństwo. – Nimfa zignorowała pytanie. – Byli bardzo szczęśliwi i mocno się kochali. Pewnego dnia kobieta zaszła w ciążę. Żeby odpocząć od zgiełku miasta, razem z mężem przyjeżdżali od czasu do czasu nad jezioro. Oboje nie mogli się doczekać tego najważniejszego dnia w ich życiu.

Wiła przerwała i utkwiała spojrzenie w Andzi. Dziewczyna czuła, jak paznokcie wpijają jej się we wnętrze dłoni.

– Lecz los nie był dla nich przychylny. Nastąpiły pewne komplikacje i kobieta urodziła tylko syna żywego. TYLKO syna – warknęła. Jej spojrzenie stało się świdrujące, Andzia miała wrażenie, że wbijają się w nią tysiące ostrych jak brzytwy igieł. – Córka urodziła się martwa. A oni postanowili o niej zapomnieć. Wyprzeć ze swojego życia fakt, że rodzina miała się powiększyć o bliźnięta - Marcela i Nikolę.

– Czy ty chcesz powiedzieć... – wydusiła Andzia, dla której wszystko stawało się coraz mniej prawdopodobne.

– Jestem siostrą Marcela! – krzyknęła wiła. Na jej opanowanej do tej pory twarzy pojawił się grymas żalu i wściekłości. – Nikt o mnie nie wiedział. Nasi rodzice postanowili to zatuszować. Nie mogli tylko wiedzieć, że ja nie do końca umarłam – powiedziała znowu spokojna. – Mój duch postanowił zamieszkać nad jeziorem, które matka tak uwielbiała. Błąkałam się po okolicy, czekając na okazję, aby znaleźć sobie jakieś ciało, do którego mogłabym przeniknąć. Nadarzyła się ona jakiś czas później, gdy nad jezioro przyjechała pewna młoda para. Sama przyznasz, że grzechem byłoby nie skorzystać, nieprawdaż? – rzuciła ze złośliwym uśmieszkiem. – Ta dziewczyna wiodłaby zwykle, nudne życie, a tak przynajmniej się do czegoś przydała – zaśmiała się, a jej śmiech sprawił, że przyjacielom dreszcz przebiegł po plecach.

– Więc to się stało z tą zaginioną Rozalią – odezwała się Leja stojąca za Andzią. – Słyszeliście o niej? Było głośno o tej sprawie.

– Na początku wyglądałam jak ona, ale z czasem coraz bardziej przypominałam siebie.

Marcel odkaszlnął. Oddychał ciężko i próbował podnieść się na przedramiona, ale zbyt osłabiony upadł z powrotem na trawę.

– Jakim cudem przeżył? – zapytała Andzia, spojrzawszy na przyjaciela. Jej głos lekko zadrżał.

– Rozpoznałam go, jest częścią mnie. Odciągnęłam Marcela na bok, nie było trudne odwrócenie uwagi pozostałych wił, bo zajęły się tymi dwoma – przerwała, uważnie przyglądając się Andzi. – Zwłaszcza jednym...

– Co mu jest?! – Andzia zrobiła parę kroków w przód. – Co jest Ksawiemu?

Rusałka milczała. Przeszywały się spojrzeniem, żadna nie chciała spuścić wzroku. Andzi wypłynęły wypieki na policzki, martwiła się o przyjaciela i bała się, że grozi mu coś strasznego.

– Ślina przemienionej wily zawiera truciznę – przerwała w końcu milczenie Nikola.
– Nie zostało mu wiele czasu. Nic nie może mu pomóc, przynajmniej nie z waszego świata.

– W takim razie pomóż nam! – Andzi zaszkliły się oczy, a głos się załamał. Nie kontrolowała już emocji, całe opanowanie, które utrzymywała przez cały czas, rozpadło się na milion kawałków. Uczucia kumulowane do tej pory próbowały znaleźć ujście na zewnątrz, doprowadzając Andzię do granicy rozpacz. – Pomóż Ksawiemu. – Łzy spłynęły jej po policzku.

Nikola miała kamienną twarz. Stały naprzeciw siebie, wila na skraju lasu wyglądała jak strażnik, który strzeże mrocznej tajemnicy. Do przyjaciół dotarł chłód, który napłynął od jej postaci. Andzia poczuła gęsią skórę na swoim ciele. Czekala niecierpliwie. Nimfa była ich ostatnią deską ratunku.

Lecz ta, zamiast odpowiedzieć, rzuciła ostatnie spojrzenie na leżącego Marcela, odwróciła się i odeszła bez słowa, zostawiając bezradnych i załamanych licealistów we mgle, która z każdą chwilą rzedła.

– Zaczekaj! Nie skazuj go na śmierć! – zawołała za nią Andzia, która już zupełnie się załamała. Nie mogła stracić Ksawiego, nie pozwoli na to. Nikola jednak zniknęła w mroku lasu i już się nie pojawiła.

Andzia stała jeszcze chwilę, przetykając łzy. Otarła je brzegiem dłoni i podeszła do Marcela. Musieli go stąd zabrać. I znaleźć lekarstwo dla Ksawiego.

– To co robimy?

Andzia opierała się o samochodową szybę. Siedziała na miejscu pasażera i wyglądała przez okno, wpatrując się tępo w przestrzeń. Zanim przyjechali pod dom Dawida, zawieźli wycieńczonego Marcela do szpitala. Przechodząc koło sali, w której leżał Ksawi,

Andzia zatrzymała się i spojrzała na cierpiącego w głębi przyjaciela. "Uratujemy cię. Przyrzekam." – obiecała i sobie i jemu. Teraz myślała intensywnie, poddawanie się nie leżało w jej naturze. Nie pozwoli umrzeć Ksawiemu, nie odpuści tak łatwo. Muszą znaleźć lekarstwo i to jak najszybciej.

– Czekamy – odpowiedziała, nawet nie drgnąwszy.

Nagle z klatki schodowej wypadł pędzący w ich stronę Dawid. Biegł, gubiąc za sobą luźne kartki, które wypadały ze starej, grubej książki.

– Mam to! Jest sposób! – powiedział, otwierając drzwi samochodu i siadając na przednim fotelu.

Położył książkę na kierownicy i otworzył ją na zaznaczonej stronie. Przesunął ją w stronę Andzi i wskazał na rysunek przedstawiający kobiecą postać, na pierwszy rzut bardzo przypominającą rusałkę.

– To brzegina, podobno ich włosy mają magiczne właściwości, działają między innymi na truciznę wil. To jedyne wyjście – powiedział zdyszany.

– Jak ją znaleźć? – Andzia wpatrywała się w rysunek.

– Niedaleko jest las. Znajduje się tam wzgórze, na którym wieszano dawno temu skazańców. Jest to najbliższe miejsce, w którym można ją spotkać, przynajmniej według tej książki.

– Jedziemy. – Andzia zatrasnęła książkę i wzięła ją, mocno przyciskając do siebie.

Szli przez zamglony las, kierując się na północ, gdzie według map powinno znajdować się Wzgórze Wisielców. Między drzewami odbijało się echo przeraźliwego, kobiecego rechotu, który zdawał się wdzierać im do głów. W ciemnościach świeciły czerwone ślepie, obserwujące przyjaciół podążających ziemistą ścieżką. Czuli te spojrzenia, a z każdym krokiem stawali się coraz mniej pewni siebie. Coś przeleciało nad ich głowami, w zaroślach słyszeli szelesty. Ten las był zdecydowanie mroczniejszy niż tamten na wyspie.

Wyszli w końcu na polanę, gdzie na środku widniało wzgórze. Na szczycie stało pojedyncze drzewo z rozłożystymi gałęziami. Widzieli jedynie jego czarny zarys. Za pagórkem ciągnęła się srebrzysta wstęga strumienia, która ginęła w czeluściach lasu po drugiej stronie polany.

Gdy zbliżyli się do drzewa, chmara czarnych, skrzeczących kruków wzbiła się w powietrze i zaczęła latać wokół przyjaciół. Andzia zasłaniała się rękoma, ochraniając twarz przed ostrymi dziobami i szponami ptaków. Szła wciąż naprzód, zmotywowana i nieugięta. Zrobi wszystko, żeby uratować Ksawerego i banda ptaszysk jej w tym nie przeszkodzi. Dotarła do pnia drzewa i dotknęła zimnej, chropowatej kory. W jednej chwili kruki odfrunęły w kierunku lasu i znów nastała cisza.

Andzia stała tyłem do drzewa i patrzyła z góry na pozostałych, którzy byli w połowie drogi na szczyt. Stali jak zamurowani i wpatrywali się w coś za jej plecami. Zerwał się wiatr, a dziewczyna usłyszała za sobą skrzypienie uginającej się pod jakimś ciężarem gałęzi i napinającego się sznura. Andzia odetchnęła głęboko i odwróciła się powoli. Na konarze nad jej głową wisiało kilkanaście ciał, obracających się wolno na wietrze. Trzeszczenie sznurów stawało się nie do zniesienia.

– Czego szukacie? – rozległo się po drugiej stronie drzewa. Wszyscy spojrzeli w tamtą stronę.

Stała tam dziewczyna, jej długie, kruczoczarne włosy sięgały kostek, lekko falując.

– Potrzebujemy cię – powiedziała Andzia, okrążając pień, aby się do niej zbliżyć.
– Nasz przyjaciel umiera, ugryzła go wiła.

Brzegina zaśmiała się w niebogłosy. Ten odgłos sparaliżował nastolatków, nie takiej reakcji się spodziewali.

– Byliście pewnie na Rusałczej Wyspie – powiedziała, lekko chichocząc. – W takim razie sami się o to prosiliście. – Rozłożyła ręce.

– Próbowałam ich zatrzymać, ale mnie nie słuchali, a potem... – zaczęła tłumaczyć Andzia, lecz brzegina przerwała jej, unosząc dłoń.

– Dlaczego miałabym wam pomóc? – zapytała, z uwagą przyglądając się Andzi. – Co będę z tego miała?

Dziewczyna milczała, przygryzła wargi. Czas płynął nieubłagalnie.

– A co byś chciała?

Kąciki warg brzeginy drgnęły, wykrzywając się w krzywym uśmiechu. Krzywym, niepokojącym uśmiechu, który nie zwiastował niczego dobrego.

– Życie za życie – powiedziała, przenosząc wzrok na Dawida, który zbladł pod naciskiem tego spojrzenia.

Wszyscy przyglądali się chłopakowi, a przerażona Andzia czuła wielką bezradność, prowadziła wewnętrzną walkę między pragnieniem uratowania Ksawiego a niewydaniem Dawida. Spojrzenie jej i Lei skrzyżowały się, w oczach blondynki pojawiła się rozpacz, wymowne błaganie, którego nie byłaby w stanie powiedzieć na głos.

– Chyba nawet o tym nie myślisz?! – wyrzuciła z siebie Leja z oburzeniem. – Jak mogło ci to przejść przez głowę?

Andzia spuściła wzrok zawstydzona. Leja miała rację, nie miała prawa tak myśleć.

– Weź mnie – powiedziała w końcu, dumnie podnosząc głowę.

– Zwariowałaś?! – Leja podbiegła do niej i złapała za rękę. – Co ty wyprawiasz?!

Andzia uwolniła się z uścisku przyjaciółki i wycofała w stronę brzeginy.

– Już postanowiłam. – Andzia stanęła przed nimfą i przetykając lzy, rzuciła ostatnie spojrzenie na Leję. – Uratujcie Ksawiego. Tylko o to proszę.

– Nie, nie zgadzam się! – Leja darła się jak opętana.

Andzia patrzyła na brzęginę zdecydowanym spojrzeniem i próbowała nie okazywać strachu.

– Daj nam to, czego potrzebujemy.

Nimfa uśmiechała się, patrząc na Andzię z lekkim podziwem i zainteresowaniem. Sięgnęła i wyrwała sobie długi włos, po czym zwinęła go w ręce. Dmuchnęła do zamkniętej dłoni i wyciągnęła ją w stronę dziewczyny. W środku była lśniąca, promieniująca złotym światłem kulka. Andzia wzięła ją ostrożnie, jej blask oświetlał twarz dziewczyny. Podeszła do Lei i podała jej bezcenny lek. Wbiła w nią wzrok i prawie niezauważalnie kiwnęła głową. Jej przyjaciółka wzięła od niej kulkę, nadal uważnie patrząc na Andzię. Bardzo starała się jej zaufać. Wierzyła, że ma jakiś plan.

Andzia oddaliła się w kierunku brzeginy, a Leja ruszyła w stronę Dawida. Zadowolona nimfa wyciągała już rękę w kierunku Angeliki, gdy ta nagle włożyła rękę do kieszeni i rzuciła w demona garścią soli. Rozległ się przeraźliwy wrzask bólu, a oni puścili się biegiem w drogę powrotną. Zanim tu przyjechali zaopatrzyli się w sól, która według podań działała na słowiańskie stworzenia jak kwas.

Pędzili w dół zbocza, ledwo dotykając ziemi. Za sobą usłyszeli warczenie i chrupkanie. Andzia obejrzała się i zobaczyła średniej wielkości, poruszające się na czworakach stwory wyglądające jak zmutowane żaby ze szponami i dwoma szeregami zębów. Horda bełtów ruszyła za nimi w pogoń, z każdą chwilą było ich coraz więcej. Brzegina opierała się o korę, trzymając się za twarz i krzycząc coś w obcym języku. Małe stwory wezwane przez nimfę miały tylko jeden cel - dopaść oszustów.

Choć niewielkie, szybko doganiały uciekinierów, kłapały zębami i wyciągały pazury. Andzia wyciągnęła nóż schowany za paskiem, była gotowa na atak bełtów. Reszta poszła za jej przykładem i po chwili pierwsze stwory padły ranne lub zabite na ziemię. Nie zatrzymywali się, nie mogli, bo inaczej zgraja potworów dopadłaby ich, a szanse na przeżycie zmalałyby prawie do zera.

Dawid wyciągnął butelkę ze spirytusem i rzucił nią w stronę bełtów. Andzia zrobiła unik przed lecącym flakonikiem, który roztrzaskał się o kamienie. Płyn rozlał się na stworzenia, których skóra zaczęła się wypalać i gnić.

Andzia biegła ile sił w nogach, co chwilę tnąc napastników i ciskając w nich solą. Ostre powietrze rozdzierało jej płuca, bardzo chciała się zatrzymać i uspokoić serce, ale nie mogła, nogi same ją niosły, ratując przed śmiertelnym zagrożeniem. Jeszcze chwila i powinni się znaleźć na parkingu, gdzie zostawili auto.

Rzeczywiście, las rzedł, a nad ich głowami wyłonił się skrawek nieba z blednącymi już gwiazdami. Zbliżał się świt.

Wybiegli na trawiasty plac. Już prawie dotarli do samochodu, gdy nagle jeden z bełtów skoczył i złapał za nogę Leję, przewracając ją. Dziewczyna upadła z krzykiem. Andzia odwróciła się i dostrzegła świecącą kulkę leżącą parę metrów od jej przyjaciółki. Zawróciła bez namysłu i popędziła naprzeciw stworom. Leja obróciła się na plecy, machała nożem i kopała w zabójczym szale. Andzia dotarła do niej, po drodze pozbywając się paru napastników. Złapała Leję za rękę i pomogła jej wstać, po czym chciała już pobiec dalej, w kierunku zbawiennej kulki. Leja jednak nie pozwoliła na to, mocniej złapała za jej nadgarstek i pociągnęła w drugą stronę.

– Nie, Andzia! Nie możesz! Jest ich za dużo! – krzyknęła i ruszyła w stronę auta, nadal trzymając wrywającą się przyjaciółkę. Z lasu wybiegły kolejne stwory, a kulka zniknęła gdzieś pod masą przewalających się ciał. Blondynka w końcu dała za wygraną i pobiegła za Leją do auta. Angelika robiła sobie przejście, usuwając ze swojej drogi kolejne szkarady, a gdy wsiadała do samochodu, uderzyła drzwiami najbliższego bełta, który odleciał kawałek dalej. Pozostałe stwory zaczęły atakować auto, skakały do szyb i włączyły na maskę.

– Jedź, jedź, jedź!! – wrzeszczała Andzia do Dawida, który na początku miał problem z trafieniem klucza do stacyjki. W końcu odpalił silnik i ruszył, rozjeżdżając parę beltów i zrzucając je z maski. Odjechali, zostawiając rozwścieczone stwory daleko za sobą.

Wpadli do opustoszałego szpitalnego holu z Andzią na czele. Dawid poszedł po Marcela, któremu obiecał, że przyjdzie po niego jak wróćą. Blondyn, mimo że sam ledwo trzymał się na nogach, uparł się, aby zobaczyć Ksawiego. Czuł się winny, że przez niego przyjaciel leżał teraz na łożu śmierci, tym bardziej, że jemu oprócz okropnego zmęczenia i paru zadrapań nic się nie stało.

Andzia znalazła odpowiednią salę i nie bacząc na nic weszła do środka. Stały tu trzy łóżka, lecz tylko to przy oknie było zajęte. Leżał tam trawiony chorobą, na jego czole skrzyły się kropelki potu. Ich Ksawi.

A więc tak to się skończy. Cały ich wysiłek poszedł na marne, ostatnia nadzieja, która tak napędzała Angelikę, prysła, pozostawiając po sobie jedynie gorzkie rozczarowanie. Nigdy już nie zobaczą wiecznie roześmianej twarzy Ksawiego, tego zwariowanego, mądrego chłopaka, ich najlepszego przyjaciela. Miał przed sobą całe życie, a teraz... je straci.

Na twarzy Ksawerego malował się spokój, jego klatka piersiowa unosiła się równomiernie. Przełykając cicho łzy, Andzia dotknęła delikatnie jego policzka. Nadal był zimny jak lód.

– Ksawi... Nie odchodź – wyszeptła błagalnie, lecz podświadomie doskonale wiedziała, że to nieuniknione. Stracili ostatnią szansę. Zawiedli Ksawerego, a ona nie dotrzymała obietnicy. – Nie odchodź... proszę. Ja... ja się starałam, naprawdę... – Wybuchła płaczem.

Nagle puls chłopaka zaczął wariować, do pokoju wpadli lekarze, a za nimi wślizgnęli się Leja, Dawid i Marcel. Andzia bez słowa wycofała się pod ścianę. Przyjaciółka podeszła do niej i objęła ramieniem. Ona patrzyła tylko ze ściśniętym gardłem, jak lekarze próbują ratować Ksawiego. Po jej policzkach spływały kolejne gorące łzy. Nigdy mu nie powiedziała, jak bardzo go kocha. I już nigdy nie będzie miała ku temu okazji.

W pewnym momencie salę wypełnił przeciągły dźwięk kardiomonitora, a pomieszczenie zalało pomarańczowe światło wschodzącego słońca zwiastujące nowy dzień.

Promienie słońca przygrzewały przyjemnie, po błękitnym niebie sunęły pojedyncze, białe obłoki, a liście kołysały się na delikatnym wietrze. To był piękny letni dzień.

Stali przed nagrobkiem, trzymając w rękach kwiaty.

– To moja wina – wyszeptał Marcel, pociągając nosem. Bardzo się zmienił. Stracił swój dawny zapał do zabawy, stał się spokojniejszy i wycofany. Na jego zmizerniałej twarzy, widać było zmęczenie po wielu nieprzespanych nocach. – Czemu cię wtedy nie posłuchaliśmy? – westchnął głęboko.

Andzia milczała. Nadal nie mogła się pogodzić z bezsensowną śmiercią przyjaciela, do której przyczynił się Marcel. Winiła go po części za to co się stało, jednak widząc trawiące go wyrzuty sumienia, po dłuższej chwili odezwała się:

– Wszyscy popełniamy błędy. Nikt nie mógł przewidzieć, jak to się skończy.

– Przepraszam – Marcel tylko tyle był stanie z siebie wyksztusić. Położył kwiaty i odszedł pogrążony w swoich myślach, nie oglądając się siebie.

Andzia uklękła i położyła bukiet na kamiennej płycie. Opuszkami palców musnęła poślacane, wyryte w marmurze słowa.

"Zawsze będziemy o Tobie pamiętać Ksawi"